Nr. 4 Krasny Staw, dnia -go 15 marca 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej"

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń Filaretów.

Romantykowi czynu

z okazji Jego Imienin.

„Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił"! Tak rozkazał nasz Mistrz nad mistrze, wysnuwając tę prometejską zasadę z głębi swego genjuszu i z genjuszu przodków, którzy w myśl niej postępowali, bijąc przemożnych wrogów pod Kircholmem, Chocimiem, Częstochową. I usłuchał go naród, i porwał się do gigantycznego boju z przemocą w roku 1831. Ale padł, gdyż brak było genjuszu wodza, brak było wodzów, wierzących w to hasło, a były karły bez wiary, byli wodzowie, o których ten sam Mistrz wyrzekł później te surowe słowa: „Wódz, który prowadzi na bój bez wiary w sprawę swoją, rozbójnikiem jest"-

I przyszła do głosu w następstwie klęski zasada inna, zasada ludzi małego serca i ducha: „Nie porywaj się z motyką na słońce", „Głową muru nie przebijesz". I ukryto na skutek tego hasła głowy w piasku, zatkano uszy na świst knutów moskiewskich, oczy przymkniono, by nie widziały szubienic, na których chwiały się ostatki tych, co uznawali jeszcze zasadę mickiewiczowską. I zaczeło się tym strusiom wydawać, że dobrze im jest, choć było im źle, bardzo źle. I wydawało się im tak, tym robakom zarytym w chrzan, przez trzydzieści lat.

Ale przyszło pokolenie nowe i znowu, jeszcze rozpaczniej zawołało: Mierz siły na zamiary! **Nie tylko** Krolestwo Polskie musimy oswobodzić, **ale** i Ruś i Litwę! Za naszą i **waszą** wolność!

I legli znowu ci nowi wyznawcy i męczennicy idei walki siły ducha z siłą pięści, albowiem nie wszyscy chcieli zmierzyć się na zamiary, a byli i tacy, co temu przeszkadzali.

I znowu przyszła klęska, a po niej, zdawało się, już zupełne i bezpowrotne wyprzysiężenie się tego „szalonego" hasła. Przyszedł okres pracy organicznej, wierzący w siły mięśni, zasłuchany w stukot fabryk, zapatrzony w ponętną linję zaokrąglającego się w dobrobycie brzuszka; romantyczne mrzonki przepędzono za dziesiątą górę, za dziesiątą rzekę —precz i na zawsze.

Tak im się zdawało. A one, te mrzonki, tylko się tliły w głębiach gorących dusz, by buchnąć znów żywym płomieniem.

I buchnęły w roku 1905. Wywołał je zaś z ukrycia ducha na jasne światło dzienne nie kto inny, jak właśnie obecny Marszałek Józef Piłsudski, dając im, owemu hasłu romantycznemu Mickiewicza, nowe ciało, nową paradoksem tchnącą formę: „Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: „Głową muru nie przebijesz"—nie wierz temu"—Prawie na ironję to zakrawa, jest wyraźnem natrząsaniem się z uświęconej wiekami mądrości życiowej, a jednak jakże głęboka mądrość jest tej ironji, jaka żywiołowa wiara w potęgę ducha, w siłę umysłu ludzkiego i woli z niej bije, jaka energja i determinacja w przełamywaniu wszelkich przeszkód, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, niepokonalnych. To już coś więcej niż: „Mierz siły na zamiary" — to równa się innym powiedzeniom twórcy Pieśni Filaretów i Ody do młodości, powiedzeniom: „Rozumni szałem", „Łam, czego rozum nie złamie", „Bo gdzie się serca palą... jedność jest większa od dwóch".

Siła przekonania, z jaką te parodystyczne słowa wypowiedział Piłsudski, zrobiła swoje: kto je z ust Jego słyszał, uwierzył, że nie trzeba przestrodze wierzyć. I dając świadectwo tej wierze, poszli wiary tej wyznawcy na nierówny bój naprzód w roku 1905, a potem 1914, a jeszcze potem szli 1918—1920.

I wszędzie ta zasada górowała, górował romantyzm naprzód szarego Komendanta, potem Naczelnego Wodza W. P., romantyzm, przejęty od największego wychowawcy narodowego, Mickiewicza.

I romantyzm ten zwyciężył; gdyby nie on, bylibyśmy jeszcze, lub już w niewoli.

Za siłę tedy wiary, za równą wierze energję, za niezrównaną bystrość genjalnego wodza—za czyny lat 1914—1920 Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu z okazji Jego Imienin sława i cześć!

M—w.

Józefowi Piłsudskiemu.

Pierwsze my wolne Ojczyzny zastępy,
Skróś wrażych gromów karni bojownicy,
Siewcy siermiężni.—Mocni my, choć sępy
Przedajnym palcem niwę orną porzą,
Boś Panie zasiał dusz rozstaje Zorzą,
Na jasny postój w Wytrwania stannicy.

Pierwszy my hufiec, opatrzon w wskazania
Siewcy, co żyje, gromi i zapala;
Dumny my zespół, co ideał Trwania
Z rąk Wskrzesiciela bierzem Ojcowizny
Na podbudowę, na zmagań szarzyznę
Z zastępem staro-dusz, stojącym zdala.

Przewytrwałemu dusz Przewodnikowi
W Święta dzień cichy, złożyć dar pośpiesza
Szara gromada.—W przeskromnem on słowie
Nowy tkwi wiecznie a stary: oświata—
Przez Jaśń jej patrzy w nowe Jutro chata!
Czuwamy Wodzu! Cześć!

Związkowa Rzesza.

Decyzja Wodza.

Traugutta marzeń, Traugutta snów
pochwycił nić przerwaną
i polską szablą zabłysnął znów
w niedoli lat kowaną.

Nie wgłębiał się w „orjentacje" stron
w kawiarni przy biesiadzie,
lecz stworzył czyn, jak przed laty On,
w rozstroju i bezładzie.

Wskazał ci, polski narodzie, stal
w uścisku strzelca dłoni,
jako kotwicę, która wśród fal
najpewniej cię obroni.

Więc naprzód, strzelców drużyno, idź,
o wolność walcz Ojczyzny,
by nowych losów historję wić
przez własny czyn i blizny!

Tak zdecydował, a na ten zew
ruszyły w bój legjony,
rozbrzmiał wojenny w ich ustach śpiew
nadzieją podniecony.

Nadzieją przyszłości, której wschód
okryły nową sławą,
przebojem prąc do wolności wrót,
przez wojny zamieć krwawą!

Władysław Rząśnicki.

W OBRONIE CZYSTOŚCI MOWY OJCZYSTEJ.

„Odebrawszy nam ojczyznę widomą, wróg sięgał zbrodniczą ręką po niewidomą, tę, której na mapie już nie było, ale która w sercach naszych była, jak jest i będzie zawsze".

Słowa te wypowiedział w r. 1916 Ignacy Chrzanowski w przemówieniu ku czci Henryka Sienkiewicza.

Niewątpliwie, znakomity profesor miał tu na widoku nasz przebogaty język, będący skrystalizowaniem najpiękniejszych cech naszej rasy i to w chwili najciemniejszej niewoli polskiej, kiedy władze zaborcze starały się za wszelką cenę oszpecić i zbrzydzić mowę „laszą" rozmaitemi naleciałościami słów i zwrotów, obcych nam pod względem kultury, psychiki i usposobienia. W obliczu całej zgrai rusyfikatorów na ziemiach b. Kongresówki, usiłujących wypruć z mózgu każdą śmielszą myśl narodową, potoczna mowa nasza zachwaszczała się coraz bardziej, zacierała się stopniowo różnica dźwiękowa niektórych głosek, jak „ch" i „h", „ś" i „sz" nawet „o" i „ą" i t. p. Przed kilku zaledwie laty zabłysły jasne dni wyzwolenia, ale echa dźwiganego przez wiek z górą jarzma nie ucichają, zwłaszcza wśród szarych mas naszego ludu. Da się to zaobserwować i na terenie tutejszego powiatu.

Poniżej przytaczam szereg rusycyzmów, zasłyszanych przy bliższem zetknięciu się bądź to z dziatwą w wieku szkolnym, bądź to z mieszkańcami okolicznych wiosek, tłumnie gromadzącymi się w naszem miasteczku z okazji jarmarku, czy odpustu.

Wielki czas nastał, by nareszcie wyzbyć się tych dziwolągów, które wprost ubliżają naszej wysokiej kulturze literackiej. Do podjęcia tego zadania należałoby powołać szerszy ogół miejscowej i zamiejscowej inteligencji, dbałej o nieskazitelność wspaniałej mowy ojczystej.

Oto wiązanka takich charakterystycznych wyrażeń-barbaryzmów:

1) **„Dobawili"** coś do **mieszkania** zamiast **do-**

dano coś do czynszu za mieszkanie. 2) Ja już „**wsio**" napisałem zamiast **wszystko**. 3) Ma „**czudną**" książkę zamiast **śliczną**. 4) „**Wsio równo**" zamiast **wszystko jedno**. 5) Przedstawienie odbędzie się w „**pożarnej**" zamiast **w budynku Straży Ogniowej**. 6) Poszedł syn do wojska „**po naboru**" zamiast **z poboru**. 7) „**Nie chwaciło**" mi już cierpliwości zamiast **brakło** lub straciłem. 8) Skrzypienie drzwi „**rozdaje się**" po nocy zamiast **rozlega się**. 9) Musiałem dziś przyjechać do „**mirowego**" zamiast do **sędziego pokoju**. 10) Mam dwie „**familje**" zamiast podwójne **nazwisko**. 11) Sprawa ta już była w „**Okróżnym**" sądzie zamiast **Okręgowym**. 12) Otrzymaliśmy już „**powiestkę**" zamiast **wezwanie** do sądu, 13) Uznaję to „**dobrodziejstwem**" dla całej gminy zamiasf **za dobrodziejstwo**. 14) Ten chłopiec tylko „**narusza**" spokój w domu zamiast **zakłóca**. 15) „**Skinąć**" okładkę z zeszytu zamiast **zdjąć**. 16) Może się pani „**rozdzieje**"? zamiast **zdejmie z siebie okrycie**. 17) Zabrał „**w plen**" zamiast **do niewoli**; **plenny** zamiast **jeniec**. 18) „**Nie ostało**" miejsca w kościele zamiast **zabrakło**. 19) Stryj obiecał, że odda niesfornego Kazika „**w sołdaty**" zamiast **do wojska**. 20) To dobre gospodarstwo, tylko trzeba być młodszym i mieć więcej „**śmiekałki**" zamiast **przebiegłości** lub **sprytu**.

G.

„Język narodowy—powiada Jan Śniadecki (patrz № 3, str. 8)—jest najpewniejszą wskazówką, a miarą oświecenia krajowego". Wiedząc o tem zdawna i ceniąc w języku ojczystym skarb najdroższy, w którym żadną miarą nie powinno się znaleźć miejsca na świecidełka bez wartości, a czasem nawet pospolity żużel, podsunięty nam chytrze przez zaborców na miejsce szczerego diamentu polskiego,—Redakcja zamierzała od pierwszego numeru „Spraw Kulturalno-Oświatowych" wprowadzić osobny dział, poświęcony wytykaniu obcych, wiatrem niewoli naniesionych naleciałości i wskazywaniu na ich miejsce rdzennie polskich wyrazów i wyrażeń.

Niestety ustawiczna szczupłość miejsca, wskutek której niepodobna np. umieścić sprostowania rażących błędów drukarskich w N-rze 1 „Spraw", lub musi się odkładać rzeczy ze stycznia na marzec, sprawiła, że zamiar Redakcji nie został dotąd urzeczywistniony. Na szczęście jednak zjawił się bodziec z zewnątrz w postaci powyższego artykułu, który Redakcja z prawdziwą radością zamieszcza jako zapowiedź nowego działu, działu o skromnem mianie, lecz oby o bogatej treści: **Poradniczek językowy.**

Zawiadamiając o tem, Redakcja spodziewa się, że wywoła w kołach miłośników języka ojczystego, szczere zadowolenie i że zyska w nich gorliwych dostarczycieli materjału do „Poradniczka" bądź to w postaci krótkich opracowań (bez wstępów ogólnych na szerszą skalę), bądź zapytań, na które Redakcja będzie się starała dawać odpowiedzi.

(*Przyp. Redakcji*).

Kronika kulturalno-oświatowa powiatu.

(M—w.) Z odczytów o wojnie gazowej.

W dniach 1-go i 8-go marca r. b, wygłosił profesor miejscowej Szkoły Przemysłowo-Handlowej Żeńskiej, p. Edward Filipowicz, dwa interesujące odczyty na wyżej wymieniony—niestety—aktualny temat. Pierwszy z nich, poprzedzony bardzo żywym wstępem, mającym na celu stwierdzić na przykładzie, że ludzkość dąży wciąż i nieustannie ku lepszemu, czyli postępuje,—zaznajomił licznie zebranych słuchaczy z genezą wojny gazowej oraz z horoskopami na tem tle na najbliższą przyszłość. Niewesołe to zaś horoskopy: przyszła wojna będzie wojną bez serca i jakichkolwiek względów, wojną nietylko przeciw siłom zbrojnym danego państwa, ale przeciw całej jego ludności, nie wykluczając starców, kobiet, ni dzieci. Będzie ona tem straszniejsza, że znajdzie w niej w całej pełni zastosowanie najstraszniejsza broń: gaz, przed którym w pewnym momencie niema ratunku.

Nie każdy jednak gaz jest tak zabójczy: owszem jest pewien gatunek gazów, używanych w wojnie jako broń pomocnicza, które wywołują tylko pewne dolegliwości, same przez się nieszkodliwe np. kaszel, łzawienie, kichanie lub nawet wymioty: to gazy drażniące. Inne gatunki nie są tak „pobłażliwe", bo albo duszą, jak chlor (gazy duszące) albo gryzą jak najstraszniejszy gaz: iperyt (gazy gryzące) albo gryzą i duszą jednocześnie.

Grozę wojny gazowej powiększa jeszcze to, że kilka bomb nabitych iperytem, lub innym podobnym gazem rzuconych z aeroplanu wystarczy, by wygubić ludność miljonowego miasta.

Straszne więc widoki, szczególnie niewesołe dla nas, którzy mamy w Niemcach, mistrzach i wynalazcach wojny gazowej, dyszących chęcią odwetu i zaboru wrogów, i sąsiadujemy z niemniej nam nieprzyjaznymi bolszewikami.

Ale choć jest źle, nie jest beznadziejnie. I przeciw gazom, choć to najchytrzejszy z wrogów, są środki ochronne, (o których była mowa na drugim odczycie) a właściwie jeden—naczelny i podstawowy, a niezawodny, mianowicie **potęga ducha**, która w laboratorjach chemicznych na wszystko znajdzie wspomniane środki ochronne. Jest to prawdą tak niezbitą, iż można powiedzieć, że przyszłą wojnę wygra ten naród, względnie to państwo, które będzie miało tęższych uczonych chemików i lepszą organizację obrony.

Nauka stąd łatwa i prosta—tak, że nie trzeba nawet jej unaoczniać.

Taka w najgłówniejszym zarysie była treść wzmianowanych odczytów, które p. Filipowicz potrafił ubrać w formę tak przystępną, a nadto ożywić miejscami swym humorem i oryginalnością ujęcia sprawy, że mimo iż każdym razem trwały stanowczo za długo, nie wyczerpały cierpliwości audytorjum, owszem dały znaczną dozę zadowolenia.

(J. K.) Z życia Koła Młodzieży Wiejsk. na Krakowskiem Przedmieściu.

Sekcja Teatralna Koła Młodzieży Wiejskiej na Krakowskiem Przedmieściu odegrała dnia 21 i 22 lutego b.r. w sali szkolnej „Dziesiąty pawilon"—obraz sceniczny w 1-ym akcie, oraz komedję w 2-ch aktach Józefa Korzeniowskiego p. t. „Majster i czeladnik" Chociaż szczupłość sceny krępowała żywszą akcję i ruchy amatorów, jednak młodzież potrafiła tak wczuć

się w swoje role, że komedja aczkolwiek sucha i trudna do wykonania, miała wiele werwy, śmiechu i prawdziwego humoru, który nie tyle przebijał w słowach, ile w oczach i mimice.

Dramat wypadł również znakomicie, kiedy uwzględnimy jeszcze niezwykle trudne warunki, z jakiemi trzeba się uporać, chcąc wystawić w ciasnej izbie jakąkolwiek sztukę.

I tutaj należy zaznaczyć, że młodzież zorganizowana walczyła z wieloma przeciwnościami, odrywala się od pracy domowej, by tylko przybyć naczas na oznaczoną próbę. I naprawdę przyjemnie było popatrzeć, kiedy koledzy i koleżanki, zapracowani w teatrze i przy śpiewie, zapominali o wszystkiem, a dusze swe słali do stóp piękna.

Wieczór Imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego w Kole Młodzieży Wiejskiej w Małochwieju Małym.

Jak wiele innych wiosek w Polsce, tak i nasza cieszy się istnieniem Koła Młodzieży Wiejskiej, przy którem spodziewamy się rozwoju innych organizacyj społecznych.

Młode nasze Koło, mając na względzie ludzi zasłużonych, postanowiło urządzić wieczór na cześć Józefa Piłsudskiego, pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej z okazji jego imienin.

Referat p. t. „Józef Piłsudski" wygłosił kol. St. Oleszczuk, przypominając w nim czyny i zasługi Komendanta, którego zna chyba cała Polska, gdyż i młodzież, ucząc się w szkole, czyta w historji o jego czynach.

Następnie wywiązała się dyskusja, w czasie której, dumnie i ze czcią, mówiono o Komendancie, a pamięta go wielu, którzy w swoim czasie jako Peowiacy pracowali dla dobra sprawy i oddali usługi w czasie ustępowania okupantów.

Jeden z rolników, p. Jan Kyc, powiedział kilka słów o niedoli więziennej Marszałka, znoszonej dla świętej sprawy i zainteresowaniu się jego masą rolniczą. Był zaś świadkiem tego, jako delegat Kółka Rolniczego na Zjeździe Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, na którym był też obecny Komendant, serdecznie i owacyjnie witany przez Zjazd rolników z całej Polski. Na zakończeuie kol. St. Kamiński deklamował „Konwój na Sybir" i „Fanfary I. p. p. Legjonów".

Dwugodzinny wieczór zakończyliśmy pogadanką na temat kulturalno-oświatowy. Nie wszyscy jednak byli już na tej części zebrania; brak było starszych, którzy wcześniej odeszli, na pożegnanie dziękując nam za miły i pożyteczny wieczór.

Młodzież zaś pozostała jeszcze i radziła nad planem swej pracy na najbliższą przyszłość a potem zabawiła się w „Sędziego". Rozchodząc się już późno w nocy, wszyscy serdecznie dziękowaliśmy gospodarzowi domu, p. St. Kulczyńskiemu, który życzliwie nas u siebie gościł.

Wł. Szymański i St. Oleszczuk.

Młodzi a starzy.

Pamiętam jeden obrazek z czasów dziecinnych: Jesienny wieczór, po łąkach w czerwonej pozłocie rozpalonych na zachodzie blasków, włóczą się sinoblade welony mgieł. Las—ciemnogranatowa ściana od dołu czernieje powoli, grzbietem pali się od gorejącego nad nim słońca.

Słońce w oczach zapada. Już tylko połowę, już tylko jego łunę, nikły groźny odblask szalejących za górami pożarów, widać. W szafirowej głębinie niebios, jak drobne ziarna po nadziemnej kopule rozsiane, tu i ówdzie wykwitają tęczami barw mrugające i różnorodnością tonów grające połyski gwiazd. Noc czarne swe skrzydła roztacza na światem. Niby ulotne pyłki sadz, niewidzialna ręka mrok po obszarach rozsiewa.

Jak gdyby zbliżającym się cieniom na przekór, z niepojętej i niewysłowionej rozkoszy wpatrywania się w złoto bujnie kwitnących na czarnem tle nocy płomieni, niecimy ja i moi towarzysze ognisko. Płonią się młode twarze, jak z miedzi ulane, płonią się oczy, skrami sypią, zapatrzone w niezgłębione, czarne krainy swych marzeń. Zapominamy, że mrok dokoła, blask przed nami i ogień, blask i ogień w nas. Wtem w piersi ziemi jękło coś głucho, tempo ciężkich, zwolna zbliżających się kroków, coraz silniej bębniło w uszy, z gęstwiny nocy wyłoniła się zgarbiona, stara, pękatą wiązką drwa obarczona postać mężczyzny. Szedł z lasu. Nie uciekaliśmy, znajomy przecie — i czegóżby?... On milcząc, zbliżył się do naszego ogniska, kopnął nogą, rozrzucił, zdeptał skrzące się, jak robaki świętojańskie, iskry, mruknął coś niewyraźnie pod nosem i dalej poszedł... Byliśmy tem boleśnie zaskoczeni. Zerwawszy się na nogi, nie wiedzieliśmy, co rzec do siebie, w piersiach młodych żal, do oczu niewstrzymaną wrzawą garną się łzy... Snać bał się, by ogień nie dostał się do ludzkich osiedli!

Nie wiedziałem wtedy, że w życiu niejednokrotnie jeszcze przyjdzie mi być świadkiem i uczestnikiem takich i tym podobnych zdarzeń, że niejednokrotnie jeszcze ogień zapalony przez młodzież, ogień przed nami i ogień w nas, jak wiosenne kwiaty, będzie deptany butem przez niejednego pękatą wiązką starości przyduszonego, zgarbionego człowieka, że niejednokrotnie podobny żal za pierś chłodną ręką chwyci i gorzkie łzy do oczu się zgarną...

Dla ludzi leciwych, o oszronionych srebrem wieku włosach, mam zawsze należny im szacunek i cześć.

Jak nie zawsze w parze z młodością idzie płomienność i świeżość uczuć, tak nie zawsze w parze z późniejszym wiekiem idzie starczość serca.

Starość, którą mam na myśli, jest niezależna od lat, wieku. Może ona, jak grzyb, porastać zarówno młody pęd, jak i twardy, dorosły pień. Istotą młodości—płomienny entuzjazm, szukanie nowych, nieutartych, ku jaśniejszym słońcom prowadzących dróg, chociażby one w pobliżu przepaści, przez skalne urwiska i ostępy leśne wiodły; istotą młodości, podnoszenie ideałów do wyżyn gwiazd, chęć podniesienia szarzyzny życia do niebnych sfer, istotą młodości to śmiały czyn, walący w rumianej przyszłości zawarte wrota

Cechą starości ziąb, chłód i apatja, kroczenie starym, ubitym szlakiem, wzrok ku ziemi, miast w niebo się wzbijać, cechą starości, to szukanie ideałów na padołach, to instynkt rozrzucania, deptania żagwiących się ognisk. Starzy i młodzi: próchniejący, ku ziemi chylący się, w ziemię wdeptywany pień i zielone, do słońca w ranki i w południa złociste pnące się pędy—jedno wielkie nieporozumienie, jedna wielka krwawa i niekrwawa walka, która nie za nas się poczęła i nie za nas się skończy.

Młody.

Na marginesie książek.

Smutna książka.

Były jednak i inne przyczyny tego, że Sobieski statysta i obywatel nie dorównał Sobieskiemu — wodzowi. Najważniejszą zaś z nich to rdza zepsucia, jaka do trzew przeżarła była wówczas, w czasie „potopu", społeczeństwo polskie od najmniejszego chudopachołka do magnata, od woźnego Trybunału do najwyższego senatora.

Jak daleko zaś to zepsucie wdarło się w głąb duszy społeczeństwa polskiego w. XVII, widzimy to najlepiej z sienkiewiczowskiego „Potopu", którego nazwę winno się wywodzić raczej od owego istnego potopu zła, jakie ogarnęło ówczesną warstwę rządzącą, szlachtę i magnaterję, aniżeli od zalewu wrogów zewnętrznych, którzy, jak wezbrane morze, ruszyli ze swych granic na podbój Rzeczypospolitej. Powiadam: raczej, albowiem wierzę, że gdyby nie było tego bezprzykładnego upadku cnót obywatelskich, skarlenia ducha rycerskiego aż do zajęczego tchórzostwa, gdyby na miejsce poświęcenia się dla Ojczyzny nie wtargnęło było sobkostwo, na miejsce upodobania w trudach i niewygodach wojennych żywiołowy wstręt do nich i skrajny sybarytyzm, gdyby na czołach ówczesnych obywateli nie widniał bezwstyd, który sprawił, że nie robiono sobie najmniejszych skrupułów z jawnego przekupstwa przez wrogów państwa i z bezecnej zdrady swego wybrańca i pomazańca, słowem, gdyby nie owo morze, czy raczej bagnisko zła, w którem zatraciło się najprostsze poczucie godności narodowej, a nawet głuchł głos sumienia narodowego,—nie byłoby z pewnością i owego potopu wrogów Polski.

Ale niestety, te wszystkie przejawy zepsucia moralnego i inne jeszcze, nienazwane, były tak pospolite i w tak wysokim stopniu rozwinięte, że zaledwie jednostki można wskazać, które zdołały się oprzeć tej przemożnej fali zepsucia.

Niestety—wśród tych jednostek nie było późniejszego króla, Jana Sobieskiego. Owszem, płynąc na fali czasu, brał jak inni pensje „honorowe" od króla Ludwika XIV za uprawianie polityki francuskiej i — co gorsze — złamał przysięgę prawowitemu królowi, składając ją najeźdźcy, Gustawowi szwedzkiemu, i dochowując mu jej dłużej, niż inni.

Gorzej jeszcze jako obywatel zapisuje się Jan Sobieski, piastujący już nie skromne stanowisko pułkownika chorągwi husarskiej, ale najwyższe godności marszałka koronnego i hetmana, za czasów następcy nieszczęsnego Jana Kazimierza, również nieszczęsnego Michała Korybuta. Wprawdzie ten „przypadkowy" król nie umiał od pierwszej chwili być godnym berła i korony, jednak skoro go naród okrzyknął swym królem, nie godziło się marszałkowi koronnemu wahać ani na chwilę, czy ma nieść przed nim insygnja królewskie na akt koronacyjny, czy też nie, — co więcej nie powinien był knuć jawnego spisku przeciw królowi, a na szkodę skołatanej i pohańbionej traktatem buczackim Ojczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że zostawszy królem, gorzko nieraz tego żałował, kiedy zdrada i spisek zwróciły się przeciw niemu, faktem jest jednak, że sam knując przeciwko Michałowi Korybutowi, postępował lekkomyślnie, nie po obywatelsku, postępując zaś tak, dawał się bezwolnie porywać panującej fali zepsucia. I w tem tylko, że taka fala czasu, jest dla Sobieskiego niejakie usprawiedliwienie, nie mniej jednak pozostanie przykrą i bolesną prawdą, że Sobieski jako obywatel nie dorósł ani w części do wielkości swej jako wodza.

Nie dorównał też swej rycerskiej wielkości jako król, kierownik polityki państwowej. Nieumiejętność uchwycenia momentu dla Polski jedynie korzystnego, jaki się nastręczał przez możliwość zawarcia przymierza polsko-francusko-tureckiego, chwiejność i zmienność linji politycznej i uleganie chytrym wpływom obcych (Habsburgów i Rzymu) łatwowierność, zaprzepaszczanie celów rzeczywistych dla urojonych (zdobycie Konstantynopola), brak krytycyzmu i bystrości w sprawach politycznych, a nawet zatrata poczucia swej godności królewskiej i narodowej w stosunku do pyszałkowatego tchórza, cesarza Leopolda który pozwalał sobie po odniesieniu zwycięstwa rękami polskiemi, za nic mieć te zwycięskie ręce, — oto garść braków i błędów, które jako przesłanki składają się na wniosek, że jako statysta, mąż stanu, nie dorósł Sobieski do wielkości chwili i zadania.

Pozostaje rzecz jedna i jedyna zarazem, na które nie padał dotąd i nie padnie nigdy żaden cień, a rzeczą tą to nieśmiertelna zasługa Jana III jako genjalnego wodza, stratega i taktyka, jako niedościgłego pogromcy Półksiężyca. Dzieła wojenne Sobieskiego są tak wielkie, że nawet tacy wrogowie, jak generał pruski Moltke, czują się zmuszeni przyznać im cechy genjalności, choć z drugiej strony nie brakło takich, którzy chcieli byc pomniejszycielami tego Olbrzyma. Do nich—dziw nad dziwy—należał wkrótce po zwycięstwie wiedeńskiem właśnie oswobodzony przez naszego króla Wiedeń, który w chwili niebezpieczeństwa lizał stopy królewskie, czy nawet nogi królewskiego bachmata, przez swoich posłów, błagających o rychłą pomoc,—po minięciu zaś tego niebezpieczeństwa zapomniał o swym wybawcy i bezecnie Stahremberga, dowódcę załogi wiedeńskiej, wybawcą swym mienił. Jest to dziwne i oburzające, choć z drugiej strony takie bardzo, a bardzo... ludzkie! (Bardziej oburzające, a mniej ludzkie jest to samo wonczas, gdy swoi — swemu zdzierają laur sławy z głowy, a wkładają go obcemu, jak to się u nas widziało po zwycięstwie nad bolszewikami!)

Opinja jednak publiczna—jak powiada Śliwiński —nie dała się zmylić i przyznała Sobieskiemu—jak to widzieliśmy już za jego życia to, co sobie wywalczył ostrzem swej szabli, nie dało się omylić też serce polskie, które w swym przybytku wystawiło niepożyty, trwalszy od spiżu, pomnik czci i wdzięczności. Jest to zaś cześć i wdzięczność tak wielka, że ich nie przyćmi nic, nawet najsurowsze sądy historyków o życiu i czynach zwycięzcy z pod Podhajec, Chocimia i Wiednia. Wdzięczność ta bowiem i cześć przechodzi w tradycji z ojca na syna, wysysamy je niemal z piersi naszych matek.

Imię Sobieskiego było jednem z tych nielicznych imion polskich, które w swoim czasie opromienione było i dziś jeszcze opromienione jest blaskiem europejskiej sławy, a przez to i nasze imię sławą opromieniło i do dziś opromienia.

Ono też było tarczą mistyczną, której sam blask onieśmielił i powstrzymał chytrych sąsiadów na sto równo lat od zadania Rzeczypospolitej wonczas już perfidnie zamierzonych śmiertelnych razów, — ono było jedyną jasną gwiazdą na zachmurzonem stale i bezgwiezdnem niebie polskiem od czasów Jana Ka-

zimierza po Stanisława Augusta,—ono wreszcie obok takich imion, jak Bolesław Chrobry, co to bił Niemce, jak Kazimierz Wielki, jak Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżactwa, jak Zygmunt August, twórca unji lubelskiej, jak Kościuszko, ks. Józef i Mickiewicz — służyło nam jako dowód naszej wielkości oraz jako hasło i sztandar naszej żywotności i praw do niepodległości i wolności.

I zawsze tem, czem go widziała nasza dziecięca i młodzieńcza fantazja, będzie dla nas Jan III Sobieski bez względu na to, co jeszcze powie o nim krytyka historyczna, a będzie tem dlatego, że imię jego oprządł i spowinął najcudniejszy wytwór ludzkiej fantazji i uczucia: naiwna jak baśń dziecinna, a mocna jak wiara wyznawców i proroków: Legenda.

Dlatego, choć nieraz w czasie czytania monografji Śliwińskiego serdecznym bólem nabiera pierś, choć nieraz do króla odczuwamy w jego własnym interesie żal, skończywszy książkę zapominamy o tem, co nam sprawiało przykrość, i znowu, po dawnemu, odczuwszy dla niego miłość, podziw i cześć...

* * *

Na zakończenie nie od rzecyy będzie podnieść jeden szczegół, który w oczach Krasnostawian olśni bohaterskiego króla większym jeszcze urokiem. Szczegółem tym jest fakt, że ród Sobieskiego wywodził się z niedalekiego Sobieszyna, a jeszcze bardziej to, że zarówno ojciec Jana, Jakób, jako też brat króla, Marek, znany z „Ogniem i mieczem" jako jeden z dzielnych obrońców Zbaraża, byli starostami krasnostawskimi, sam zaś król był właścicielem rozległej majętności, Pielaszkowic, w których ze względu na bliskość Zamościa, gdzie przez kilka lat mieszkała przyszła zona jego, Marysieńka, wówczas Zamojska, bardzo częstym bywał gościem. A skoro bywał tam, to i o Krasny Staw musiał często zawadzać i chadzać po tych samych drogach starego miasta, po których my, mali, teraz chodzimy.

Dziś po tych czasach ni śladu; mury zamku, w których król gościł zapewnie niejednokrotnie, sczezły, zniszczone przez pożar, ząb czasu i gorszą od nich rękę małodusznych ludzi, tak, że nawet się pamięć miejsca, na którem się wznosiły, do dni naszych nie zachowała. Jeno kamienie z tych murów wmurowane w chodniki, schody brudnych kramików i krawężniki, ochraniające naroża kamienic i odrzwia żydowskich zajazdów, mogłyby coś niecoś powiedzieć o chwale minionych dni, ale brak im niestety języka.

A może to i lepiej—może ożywione kamienie przemówiłyby taką mową, że wypadałoby nam się spalić ze wstydu, żeśmy tacy mali, gdy czasy takie wielkie—może musielibyśmy płakać nad niedolą tych kamieni, tak sromotnie sponiewieranych...

Nie żądajmy więc od nich mowy, ale sięgnijmy za to do wiecznie żywej krynicy legend, zapytajmy lud z Pielaszkowic, Sobieskiej Woli, Żółkiewki etc., stanowiących cząstkę rozległych włości króla Jana, zapytajmy ten lud, do którego (godzi się i to na chlubę króla wspomnieć) odnosił się z prawdziwą ludzkością i który wysoce cenił z powodu niezwykłej bitności, okazanej w wielu „potrzebach" w charakterze dragonów,—o Jana Sobieskiego, a może dowiemy się niejednej ciekawej rzeczy, o niejednym znamiennym dla naszego bohaterskiego króla szczególe.

Kogo zaś stać na wydatek 20 zł., niech weźmie książkę Śliwińskiego do ręki, a z pewnością „zagubi się" w niej, jak w najlepszej powieści, czasem nad nią zapłacze, czasem zaciśnie pięść, czasem odłoży ją w zadumie,—a czasem też—żeby strawestować słowa Mickiewicza—poczuje w sobie dawne serca bicie i przeżyje tak górnie jedną chwilę, jak nasi przodkowie niegdyś całe życie.

I to coś warte!...

M—w.

Kwiaty myśli.

Kto się ciemno tłómaczy, ten się sam nie rozumie, albo sili się na zrozumienie tego, co jest do pojęcia niepodobne. I dlatago każda nauka ciemna jest albo podejrzana, albo fałszywa.

— — — — — —

Język jest skazówką stopnia, do którego przyszedł naród w cywilizacji i oświeceniu. Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na oznaczenie rzeczy, myśli i namiętności w rozmaitych ich cieniach, przemianach i stopniach, jeżeli prawidła jego nazywania, wymawiania i pisania nie są ustanowione i dobrze oznaczone, naród nie wyszedł jeszcze z dziczyzny ani do rzędu oświeconych i ucywilizowanych ludów nie ma prawa należeć.

— — — — — —

Człowiek z nadzwyczalnym talentem gdy stworzy nowy wyraz na objawienie nowej myśli, nowego obrazu lub na wzbudzenie nowego w czytających poruszenia, wyraz taki być powinien święty, jako prawdziwy wynalazek i nowe wzbogacenie języka.

— — — — — —

Za zepsutym językiem tak, jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk i oświecenia.

— — — — — —

W dobre utworzenie wyrazu wchodzi muzyka, żeby dogodzić uchu, malarstwo, żeby zachwycić imaginację, i głębokie rzecz ujęcie, żeby zaspokoić rozum, i dlatego słusznie powiedział pisarz w Żywocie Kołłątaja: że na stworzenie dobrego wyrazu tyla potrzeba talentu, ile na stworzenie nowej myśli, i że to nie jest rzeczą wszystkich krzątających się koło nauki.

Z pism Jana Śniadeckiego

przepisał: *M—w.*

Przebłyski.

Szczęście często oddala przyjaciół, nieszczęście zaś zbliża wrogów.

*

Nie patrz na to, **kto** co mówi, ale **co** kto mówi.

*

Miej się na baczności, gdy cię zbyt zaczynają chwalić, bo pewnie chcą ci zadać cios bardzo dotkliwy.

*

Wszystko zależy od dobrej woli, nawet sama dobra wola.

*

Za dobrego należy uważać nie tego, który zawsze dobrze postępuje, bo takiego człowieka niema, ale tego, który zawsze dąży do dobrego, a przeważnie dobrze postępuje.

*

Szczęście ogółu zależy od poświęcenia szczęścia osobistego jednostek.

*

Wiedza ma to wspólnego z pieniądzmi, że podobnie jak one wtedy dopiero pozostają trwałą i cenną własnością, jeśli się ją zdobędzie przez trud i pracę.

*

Czasem sam takt nakazuje być „nietaktownym".

M—w.

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie. Redaktor: Mieczysław Krukiewicz.